

MARIUSZ JELIŃSKI

ur. 1938; Tarnów



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL,
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej – opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Mariusz Jeliński, stan wojenny, montowanie filmu, zmiany w kadrze, kwestie finansowe w telewizji,

Zmiany w telewizji

Powiem uczciwie, że jak w stanie wojennym wreszcie nas wpuścili do telewizji, do pracy – trzy miesiące nie pracowaliśmy – jak idąc korytarzem zobaczyłem człowieczka, który zawsze był taki „Cześć, jak się masz? No co słyhać u ciebie? No jak, no cześć”. I taki tuptuś szedł i nagle ja patrzę, a tu idzie pan podpułkownik z pistoletem na brzuchu. - „Cześć”. Do głowy by mi nigdy nie przyszło. Co tu dużo mówić. Natomiast jak mówię po jakimś czasie dopiero panowie się zaczynali orientować. Po pierwsze błyskawicznie po dziesięciu dniach się połapali, że bez kierowników produkcji oni nie są w stanie nic zrobić. To była pierwsza grupa zawodowa, która natychmiast została wciągnięta – mimo że na pewno esbecja. Potem okazało się, że zaczęli coś robić, ale oceny tego były, mówiąc delikatnie, mierne. To trzeba było kogoś, kto by może coś wiedział więcej. I tak się powoli zaczęło, że nas z powrotem do pracy [przywrócili], do tego, że my robimy. Przy czym starano się nam w miarę możliwości ograniczać wszystko, żebyśmy za dużo przypadkiem [nie zrobili], bo nasi muszą zarobić. Było wiadomo, że się da zarobić w związku z tym. I tak się od tego momentu powolutku, mimo że byli ciągle jeszcze wieloletni pracownicy, nie odchodzili. Byli zatrudnieni, to się wszystko jakoś kupy trzymało, ratowało. Zrobić film dokumentalny to też trzeba umieć. Moja obecna żona jest montażystką filmową i po prostu trzeba umieć film zmontować, a nie byle kto przyjdzie i będzie coś tam ciął. Także to jeszcze szło. Niestety, moim skromnym zdaniem, człowiekiem, który zaczął likwidować telewizję publiczną był pan Juliusz Braun. Oczywiście winą należy też obarczać ówczesnych rządzących, bo nikt nie chciał ręki przyłożyć do tego, żeby wreszcie zapewnić telewizji i radiu publicznemu pieniądze. Bez tego się nie da funkcjonować. Zmienił się rynek. To już nie było tak, że z KC był telefon i: „Wiecie, rozumiecie, macie to zrobić. Pieniądzy? Dobra, to tam z Ministerstwa Finansów. Powiem, żeby wam dali”. I dawali, nie było problemów. Tu

się skończyła zabawa tego typu. „Macie budżet i teraz...”. W związku z czym, pan Braun wpadł na rewelacyjny pomysł, mianowicie zatrudnił panią na dyrektora w dziale zasobów ludzkich, która notabene też miała swoją prywatną firmę, więc pracowała tu na etacie, a tam w prywatnej firmie przez jakiś czas. W swojej jako specjalistka od restrukturyzacji. Przyszła i po dwóch tygodniach ona już wiedziała, co trzeba zrobić w telewizji. Wybitny fachowiec. W życiu nie miała z telewizją nic wspólnego. I to ona właśnie spowodowała to, że pan Braun wyrzucił z pracy czterystu dziennikarzy i montażyistów filmowych. Wyrzucił do firmy zewnętrznej. Notabene, to tylko w naszym kochanym kraju tak się może dziać, ponieważ zatrudnienie trzystu tam kilkudziesięciu dziennikarzy, to jest stworzenie redakcji. Bo jak to inaczej się nazywa. Do dziś obowiązuje coś takiego jak kodeks prasowy. Stary, niezmienny. Znaczący był co jakiś czas tam zmieniany, ale w tej chwili jest taki, jaki jest. I w tej ustawie prasowej jest wyraźnie napisane, co to jest redakcja. Określono to wyraźnie. Natomiast firemka, która przejęła tych ludzi, zajmowała się takimi sprawami jak to, że trzeba kasjerkę zastąpić w supermarkecie. To oni mieli kasjerki tam pod telefonem. Jakiś tam sprzedawca poszedł na chorobowe – jak się to ślicznie nazywało – to jakiegoś innego sprzedawcę [mieli]. I to było ich zajęcie, oni mieli takich ludzi. Telefonistkę ewentualnie do call center. Natomiast, tu nagle przychodzą tak: po pierwsze ludzie, którzy nie pozwolą sobą pomiatać, a oni są przyzwyczajeni, że: „Idziesz? Nie? Nie możesz? To dziękuję, nie potrzeba”. Bach, już, załatwione. Tu nikt sobie na coś podobnego nie chce pozwolić. Nie dość tego, mają wymagania. Pan Braun doszedł do genialnego wniosku, że a co, firmy zewnętrzne będą robić. I się zaczęło tak robić. Firmy zewnętrzne też nie miały fachowców. Przychodzili czasem przypadkowi zupełnie ludzie. Tak to wszystko funkcjonowało. Natomiast koleżanka, która ze mną pracowała jako redaktor (jest autorką „Jaka to melodia”, powiedziała mi: „Słuchaj, ta firemka zewnętrzna podpisała z telewizją umowę na rok, że będzie zatrudniać i telewizja będzie im tam dopłacać pieniądze”. Po roku telewizja powiedziała: „My już nie musimy płacić”. To oni mówią: „A my nie musimy ich zatrudniać, a co nas to obchodzi?”. I w taki sposób proszę Pana z telewizji wyrzucano –przepraszam – na zbity łeb grupę najlepszych fachowców. Ludzi, którzy stanowią trzon tej firmy. Dziennikarze, montażyści – nie mówię, także oczywiście dział realizacji, to jest jeszcze trzeci element tego wszystkiego, ale te trzy elementy to jest podstawa. Jeden bez drugiego funkcjonować na dobrą sprawę nie może.

Data i miejsce nagrania	2017-06-27
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"